

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia de Arte et Educatione VI (2011)

Eugeniusz Józefowski

Ilustrowanie jako zapis doświadczenia kreacji

Opiszę w swoim tekście wybrane przykłady książek z ilustracjami, które nie miały służyć do kontemplacji estetycznej, ale stanowiły specyficzny rodzaj „instrukcji postępowania”, a także książki–obiekty, których zmysłowość budują powarsztatowe obiekty plastyczne, ilustrujące istotę ich kreacji. Oglądanie i wartościowanie ich musiało przyjąć inne formy „czytania” zawartych w nich treści. Na moje pierwsze poszukiwania innej, nietypowej książki dla dziecka wpłynęła moja mała córka w czasach, kiedy poligrafia i wydawcy dyktowali tylko jeden model książki, czyli na początku lat osiemdziesiątych. Chronologicznie pierwsza wykonana przeze mnie książka dla dzieci, która reprezentowała deklaratywnie inne podejście do współobecności tekstu i obrazu, to **„Magiczne kamienie”** z roku 1983. Składała się z bardzo grubych kartek szarej tektury, łatwych do przeglądania, gdyż skrzydełka kartek pracowały na płóciennych zawiasach. Okładka stanowiła etui dla kilku trzymilimetrych wewnętrznych kartek przebitych na wylot, przez co powstały trzy otwory. W tych otworach znajdowały się trzy kamienie. Aby je odpowiednio kolorystycznie dobrać, znalazłem trzy szare kamienie całkowicie gładkie, gdyż pochodziły z bębna polerskiego. Byłem niezwykle usatysfakcjonowany, że są w tym samym kolorze co tektura. Nieznaczne różnice wyglądu pomiędzy kamieniami nie ułatwiały czytelnikowi preferencji wyboru żadnego z nich na podstawie kształtu lub koloru. Percepcja tej książki polegała na zupełnie innej aktywności niż czytanie. Owszem, na każdej ze stron były teksty, ale inspirowały one do kilku innych aktywności. Znajdowały się tam polecenia, np. nazwanie każdego kamienia imieniem i wpisanie tego na stronie, chodzenia przez cały dzień z wybranym kamieniem i opisanie tego dnia na stronach książki. Były to propozycje doświadczenia na różny sposób posiadania tych kamieni. Ten rodzaj „magicznego myślenia” miał doprowadzić do sytuacji, kiedy czytelnik zapełni swoimi tekstami książkę. Ostatnimi decyzjami tego nietypowego czytania było pozostawienie jednego wybranego kamienia w książce, a oddanie dwóch pozostałych znajomym oraz umieszczenie książki w specjalnym miejscu swojego pokoju. Książka była bardzo podmiotowa. Mogła mieć tylko jednego czytelnika, który powinien wykazać się różnorodną aktywnością, aby ją „przeczytać”. Po przeczytaniu

była przedmiotem „magicznym”, mającym sprzyjać budowaniu kolejnych życiowych doświadczeń.

Następna książka powstała jako propozycja doświadczenia sztuki przy wspólnej kreacji plastycznej rodziców i dzieci. Zaproponowałem w niej cykl aktywności plastycznych dziejących się w przestrzeni otwartej oraz mieszkaniu. Jej tytuł brzmiał „**Zabawy z Asią**”. Oczywiście to imię mojej córki. Książka pochodzi z roku 1985. Zdecydowanie forma książki była rodzajem ilustrowanej instrukcji zabaw plastycznych, które mają wspólnie przeżyć rodzice i dzieci. Można by ją nazwać zbiorem scenariuszy.

Moje kolejne propozycje skierowane do dzieci i młodzieży nie potrzebowały już formy książki. Były zamysłami scenariuszowymi i realizacjami warsztatowymi w odpowiedniej przestrzeni i z użyciem wybranych tworzyw i materiałów.

„**Magiczne pismo**” to książka z 1984 roku. Inicjuje ona rodzaj uprawianej przeze mnie biblioterapii przy kreacji książki, jako przestrzennego obiektu stanowiącego zapis – ilustracje pojęte jako projekcje życia wewnętrznego współautorów. To współautorstwo jednak nie ma jedynie wymiaru plastycznego, jest także współtworzeniem spotkania. Materiałem wyjściowym były kamienie otoczaki. Było to wspólne budowanie przekazu wizualnego i próba zastanowienia się nad funkcją znaku oraz jego plastyczną wartością, czyli relacją między treścią a jej wizualizacją. Wybór kamienia jako podłoża znaku był odwołaniem do najpierwotniejszych form zapisu. Kamieni było sto. Kiedy uczestnicy warsztatów zobaczyli je, leżały na podłodze w kwadracie ograniczonym taśmą papierową, tak jak czcionki na stronie książki. Sam pomalowałem wcześniej pierwsze 21 kamieni, próbując zmierzyć się z tematem, a jednocześnie dając innym możliwość dowolnego kontynuowania zapisu. W efekcie powstał obiekt formatu dwa na dwa metry.

„**Mandala**” powstała rok później, w 1985 roku w Wiśle–Jaworniku, w bardzo tradycyjny technicznie sposób. Warsztaty, na których powstała ta książka, odbywały się w starej drewnianej chałupie góralskiej. W tym domu realizowaliśmy warsztaty twórcze i akcje plastyczne z bardzo rozbudzonymi poznawczo i chętnymi do pracy dziećmi. Byłem wówczas zafascynowany formą mandali. Żadne z dzieci nigdy o niej nie słyszało. Barwne przykłady wizualne mandali z różnych kultur zainicjowały, wraz opowieścią o niej, pracę malarską. W czasie jej trwania jedna z dziewcząt pobiegła do pobliskiego domu i ubrała kamizelkę z mandalami, wykonaną szydełkiem przez jej babcię. Finał pracy malarskiej zaprezentowaliśmy na drzwiach chałupy. Dopiero następnego dnia ilustracje przybrały formę harmonijkowej książki, którą przechowuję do dziś.

„**Niebo-tyczne drzewo**” to książka także z 1985 roku; powstała metodą sztuki poczty oraz akcji ulicznej w Galerii BWA w Łodzi. Najpierw wysłałem do różnych artystów, galerii i szkół propozycję następującej treści: „Zrób liść (z czego chcesz i jak chcesz), który będzie częstką NIEBO-TYCZNEGO DRZEWA. Napisz na nim wszystko, czego naprawdę pragniesz, z czym się identyfikujesz. Twój liść razem z tysiącem innych zostanie zawieszony na drzewie o Bijącym Sercu, które znajduje się w Centrum Świata, i będzie łopotał na wietrze, kierując umieszczone na nim treści do NIEBA”. Z grupą dzieci z łódzkich szkół, które przyniosły ze sobą wykonane liście, spotkałem się w galerii BWA znajdującej się w parku. Przyniosłem nadesłane liście. Wspólnie z dziećmi oglądaliśmy je, czytając głośno umieszczone na nich pragnienia. Następnie

wybrałem rozłożyste drzewo parkowe o nisko osadzonych gałęziach, na którym dzieci rozpoczęły instalowanie nowych liści, wysyłających pragnienia dziecięcych i dorosłych artystów do nieba. Przebywając pod drzewem, ustaliliśmy, ile osób może jednocześnie znajdować się na nim, nie niszcząc go. Bardzo interesujące okazały się zachowania ludzi spacerujących po parku – od entuzjastycznej fascynacji do braku akceptacji.

„Drzewa i kamienie” to spotkania warsztatowe w 1988 roku w Zielonej Górze. Były to moje pierwsze warsztaty kilkudniowe. Podczas ich trwania zdobyłem doświadczenie dzięki pracy z różnorodnymi grupami. Pierwszego dnia realizowaliśmy książkę pod tytułem: „Rozmowa okolicznych drzew i kamieni”. Pracę zainicjował trening wyobrazeniowy, naprowadzający dzieci na właściwy obszar inspiracji do kreacji plastycznej. Po nim prosiłem młodzież o zabranie ze sobą dużych arkuszy cienkiego papieru i czarnych kredek oraz wyjście na miasto. Ich praca polegała na zdejmowaniu rysunków techniką frotażu z pni drzew, liści patyków, murów domów i napotkanych kamieni. Mieli zarejestrować wyimaginowaną przez siebie, podczas treningu wyobrazeniowego, rozmowę drzew i kamieni. Po przyjeździe do galerii zmontowaliśmy prace rysunkowe, a następnie wspólnie omawialiśmy rezultat działań. Drugiego dnia zajmowaliśmy się „Ścieżką do tajemnicy”. Ideą warsztatu było stworzenie specyficznej intymnej książki. Strony określające indywidualne „ścieżki do tajemnicy” zostały wyznaczone przeze mnie przez kwadraty wyklejone taśmą introliigatorską na podłodze galerii. Materiałem, którym posłużyły się dzieci, były drobne kamienie otoczaki. Książkę stanowił zbiór ponad dwudziestu stron powstałych w ten właśnie sposób. Kluczem do zrozumienia plastycznego celu tego działania jest treść przeprowadzonego wówczas treningu wyobrazeniowego. W wybranym kwadracie dzieci realizowały plastyczną wizję drogi, którą zobaczyły podczas skupienia na sobie. Posługiwały się małymi kamykami. Następnie długo rozmawialiśmy o pracach, starając się nie przekraczać prywatności tajemnicy. W trzecim dniu pracowałem z dziećmi ze szkoły specjalnej. Hasło tego dnia to „Szczepienie kija”. Ponieważ warsztaty odbywały się w maju, a dzieci pobierały wcześniej lekcje z ogrodnictwa, zabrałem je na spacer wyobrazeniowy, nawiązujący do szczepienia drzew. Następnie dzieci wybrały spośród przygotowanych kijów takie, które najlepiej odpowiadały im formą. Obok w pudełkach przygotowane były materiały – worek szmat, druty, plaster, taśma klejąca, sznurek, farby. Powstałe prace omawialiśmy w kontekście rozmów, jakie toczyły się już podczas ich montowania. „Drzewo, które rośnie we mnie” – to warsztaty, podczas których pracowano parami. Każdy uczestnik kładł się na duży arkusz papieru formatu 100×200 cm, a jego partner odwzorowywał obrys ciała w wybranym układzie. Następnie wybieraliśmy narzędzia i materiały malarskie lub rysunkowe – w zależności od przyjętej koncepcji. Niektórzy uczestnicy potrzebowali elementów dodatkowych, które przynosili z zewnątrz. Prace tworzyły rodzaj książki, której wszystkie strony zostały wyeksponowane na ścianach sali tak, jakby postacie stały na podłodze. Podczas pracy nawiązała się rozmowa na temat samopoczucia i naszej wewnętrznej kondycji, która miała swój interesujący finał. Uczestnicy, pozytywnie zaskoczeni tym, co zrobili, długo siedzieli na podłodze naprzeciw prac i nie chcieli opuścić sali galerii. Piątego dnia pracowałem z rodzicami oraz ich dziećmi chorymi na porażenie mózgowie. Było to dla mnie ogromne przeżycie. „Jesteśmy drzewem, a razem lasem” – tak zatytułowałem to spotkanie. Rodzice

i dzieci stanowili grupę osób wspomagających się nawzajem w tej nietypowej sytuacji. To było wspaniałe móc tam być i obserwować ich w działaniu. Energetyczność i siła przeżyć towarzyszące tym pięciu spotkaniom spowodowały, że zarówno ja, jak i dyrekcja galerii wyraziliśmy życzenie, by jesienią jeszcze tego samego roku ponownie spotkać się na kilkudniowych warsztatach. To doświadczenie było dla mnie tak stymulujące, że wróciłem w tym samym roku do Zielonej Góry celem realizacji „**Jesiennej książki**”. Do pustej, dużej sali galerii BWA przywoziłem liście z pobliskiego parku. Było ich tyle, że każda z grup mogła cała się w nich położyć i przeżywać w ten sposób treść treningu wyobraźniowego, który im zaproponowałem. Książka powstawała sukcesywnie, dzień po dniu, na papierach offsetowych o znormalizowanym formacie 100×200 cm. Uczestnicy pierwszej grupy posłużyli się liśćmi tak, jak drukarze czcionkami, i komponowali swoją prywatną stronę. Już podczas pracy „czcionki” te ulegały przekształceniom, gdyż zmieniały swoją formę pod wpływem przyspieszonego schnięcia. W pierwszym dniu warsztatów udział brali uczniowie z klasy ósmej miejscowej szkoły podstawowej. Tytuł dnia, a tym samym i rozdziału książki, brzmiał: „Stronice księgi liści”. W drugim dniu uczniowie ostatniej klasy liceum plastycznego zrealizowali swoje wizje kartek jesiennej książki po treningu zatytułowanym „Spacer z nowym sobą”. W trzecim dniu warsztatów udział brały uczestniczki studium nauczycielskiego. Ich stronice powstawały z inspiracji treningiem zatytułowanym „Wielkie liście ogromnego drzewa”. Czwarty rozdział książki realizowały dzieci ośmio- i dziesięcioletnie z pogotowia opiekuńczo-wychowawczego. Ich życiowe problemy i kłopoty znalazły swój wyraz zarówno w przebiegu pracy, jak i w jej realizacji. Przygotowałem dla nich zbyt trudny trening przewidziany właściwie dla 14–18-latków. Szybko zmodyfikowałem propozycję, nazywając trening „*Mapą moich wędrówek*”. Przez cztery dni warsztatów powstało sto kilkadziesiąt stron książki. Kiedy ostatnia grupa uczestników skończyła pracę, byłem zafascynowany efektami warsztatów. „**Książka z dziurami**” powstała w Klinice Dziecięcej w Groningen w Holandii w 1990 roku. Z uwagi na trudności językowe moim partnerem w pracy został Ben Schasfoort, holenderski rzeźbiarz i pedagog, u którego mieszkałem. Dzień wcześniej przygotowałem z nim taką liczbę kartek z grubej białej tektury, by przewyższała liczbę przyszłych uczestników. Poszczególne kartki uszkodziłem w różny sposób – wycinając, wydzierając czy wypalając dziury. Przygotowałem również etui, ale tylko na tyle kartek, ilu przewidywano uczestników. Spotkanie to było dla mnie bardzo silnym przeżyciem. Wiedziałem, że mam pracować z chorymi dziećmi. Ale te, które się zjawiały, przyjechały na elektrycznych wózkach lub na łózkach i były podłączone do medycznych aparatów. Stan niektórych był bardzo ciężki. Wiele przebywało stale z rodzicami. Rozpoczęliśmy od wnikliwego przeglądania przygotowanych kartek, w celu wybrania jednej dla siebie. Chodziło o znalezienie tej, która emocjonalnie była najbliższa. Następnie przeprowadziliśmy trening wyobraźniowy: najpierw jedno zdanie mówiłem po polsku, a Ben tłumaczył je od razu na niderlandzki. Budowało to sytuację tajemniczości, która – jak później mówiły – okazała się bardzo intrygująca dla dzieci. Zadaniem, jakie je czekało, było plastyczne przetworzenie kartki w sposób zgodny z ich optymistycznymi nastrojami wywołanymi przez trening wyobraźniowy. Z uwagi na specyficzną sytuację uczestników, nie odważyłem się zapytać, czy mogą robić jakieś fotografie. Powstała w ten sposób książka stała się własnością szpitalnego oddziału.

Forma jednospotkaniowego kontaktu nie umożliwiła mi głębokiego wniknięcia w problematykę prac, w szczególności w relacje między obrazem a stanem psychofizycznym pacjentów. Czułem jednak szczerą i otwartą wypowiedź.

„**Książka o liściach**” powstała w szkole we wsi Rekken w Holandii w roku 1991. Szkoła przeznaczona jest dla dzieci w wieku 12–18 lat z różnymi problemami, które powodują konieczność odseparowania od swoich rodzin. Na warsztaty przygotowałem suche wyciski liści na papierze akwafortowym formatu 25×35 cm. Na każdym z papierów był inny liść w innej części kartki. Kilka kartek zawierało układ dwóch i trzech liści. Najpierw uczniowie mieli wnikliwie przyjrzeć się wszystkim kartkom, a następnie wybrać jedną dla siebie. Inspirując się formą liścia i swoimi wyobrażeniami z nim związanymi, uczeń realizował własną stronę książki, posługując się suchymi kredkami pastelowymi. Rozmowa, która się wywiązała później, trwała znacznie dłużej niż samo rysowanie. Stało się tak za sprawą nauczycieli, którzy wspólnie z młodzieżą pracowali nad kartkami. Jeden z nich zrealizował pracę, którą odebrano jako bardzo erotyczną; personalne uwagi zainicjowały rozmowę oddalającą nas od plastyki i od książki, lecz nie od sztuki. „**Książki aktywne**” to nazwa cyklu warsztatów, jakie przeprowadziłem na zaproszenie Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży. Prezentacja rezultatów naszych działań miała miejsce w Galerii ON w Poznaniu. Osiem spotkań warsztatowych odbyło się między listopadem 1993 a czerwcem 1994 roku. Cechą wspólną spotkań było myślenie o książce jako obiekcie szczególnym – posiadającym już w samej formie czy technice oglądania wiele ukrytych sensów i nowych możliwości. Spotkanie pierwsze zatytułowane było „Poprzez okno”. Powstała wówczas książka–harmonijka. Słowa–pojęcia wybrane przez uczestników w czasie treningu wyobraźeniowego: wspólnota–wojna, kula, lot, radość, niebo, czas–ogień, miłość, sen, znalazły swoje ekwiwalenty plastyczne na płaszczyznach stron. Spotkanie drugie nazwałem „Książki nie do czytania i nie do oglądania”. Była to praca z elementami częściowo przygotowanymi przeze mnie i będącymi fragmentami wcześniejszych instalacji. Wiele z nich nawiązywało bezpośrednio do formy książki, inne były elementami przestrzennymi, prezentującymi przykładowe możliwości kształtowania tworzywa, czyli tektury falistej. Uczestnicy warsztatów rozpoczęli zadanie od przypomnienia sobie książek, które formą, wielkością czy szczególnym wyglądem zwróciły ich uwagę. Trening wyobraźeniowy, który nastąpił później, miał następującą treść: „Wyobrażam sobie witrynę dziwnej księgarni, w której wyłożone są tylko książki z tektury. Ich wygląd i niecodzienny kształt odróżnia je od innych. Wyobrażam sobie książki, które opowiadają o treści w nich zawartej samym tylko wyglądem, jakby można je było czytać bez otwierania. Wyobrażam sobie książkę skonstruowaną przez siebie. O czym by była? Jaką formę musiałaby przyjąć, by wyrażać tę treść? Chciałbym, by jednym spojrzeniem dało się domyślić jej treści”. Finałem spotkań było przeniesienie powstałych obiektów książkowych do Galerii ON i realizacja dwudniowej wystawy oraz instalacji z nowych obiektów. Trzecie spotkanie, już w Galerii ON, zatytułowane było „Litera mojego ciała”. Trening wyobraźeniowy, towarzyszący tym warsztatom, był następujący: „Stań w lekkim rozkroku. Zamknij oczy. Rozłóż ramiona. Zaczynaj poruszać swoim ciałem, jak chcesz. Postaraj się krążyć rękami i palcami u rąk jednocześnie. Relaksuj się maksymalnie. Nikt nie ogląda tego, co robisz. Ruszam się coraz swobodniej. Teraz szukam pozycji, która wyraża mój obecny stan. Szukam gestu i pozycji, którą można

by nazwać znakiem mojej osoby. Staję się literą mojego ciała. Zapamiętuję swoją pozycję. Otwieram oczy. Oglądam to, co wybrali inni”. Na kanwie wybranej przez siebie pozycji uczestnicy zrealizowali obiekt przestrzenny bądź instalację w wybranej przez siebie przestrzeni galerii w myśl hasła: „Suma waszych liter utworzy tekst tego spotkania”. Powstały bardzo monumentalne prace. W celu zróżnicowania wielkości obiektów pracowaliśmy później pod hasłem „zwój”, wykorzystując małe i niezwykle piękne przedmioty z toczonego drewna, służące koronczarkom do zwijania nici.

„**Książka w poszukiwaniu bez konieczności odnajdywania**” powstała w 1995 roku w nieistniejącej już Szkole Podstawowej w Międzygórzu. Owocem tych warsztatów była harmonijkowa książka składająca się z 16 kartek obustronnie pokrytych znakami. Użyte do jej wykonania kartki papieru akwafortowego zbyt długo były przechowywane w kuwecie z wodą, przez co pokryły się barwnymi plamami, powstałymi w wyniku procesów pleśniowo-grzybiczych. Atrakcyjność tych plam sprawiła, że zmontowałem kartki w harmonijkę i zawiozłem do wiejskiej szkoły, gdzie wraz ze studentami realizowaliśmy ich pomysły warsztatowe. Książka została wyłożona razem z narzędziami rysunkowymi – kredkami, mazakami, tuszami i ołówkami. Różnokształtne plamy miały posłużyć jako inspiracja do kontynuacji kompozycji w stronę narzuconego przez nie wyobrażenia.

„**Mury Kłodzka**” to książka zrealizowana w Miejskim Ośrodku Kultury w Kłodzku, w 1995 roku. Wieloletnie zaniedbania konserwatorskie tego miasta miały tę zaletę, że nikt nie zepsuł wielu zachowanych, historycznych fragmentów miasta. Przedmiotem naszej grupowej pracy było utrwalenie przeróżnych elementów zabudowy miejskiej. Dzieci posłużyły się metodą frotazu, czyli grafitowej wcierki, by nanieść ślady murów na arkusze papieru, które dostały w galerii. Uczestnicy warsztatu wyglądali niezwykle barwnie w mieście, a żywiołowość dzieci sprawiła, że znalazły się w miejscach, do których na co dzień prawie nikt nie dociera. Wcierki z płaskorzeźb i napisów wmurowanych w kościoły, fragmenty pomników i innych detali zachwycających swoim pięknem sąsiadowały z napisami z toalet, tablic ogłoszeniowych, śladami krat i kratki wentylacyjnych. Wszystkie kartki naszej książki zostały połączone w ogromne zestawy pokazane w Kłodzku. „**Obiekty latające**” to monumentalna realizacja książki w przestrzeni za pomocą trójwymiarowych liter, potraktowanych jak rzeźby. Powstała podczas Forum Ost-West, w szkole w Bergisch Gladbach w Niemczech w 1998 roku. Moim partnerem przy pracy z młodzieżą był nauczyciel z tej szkoły i artysta Gunter Vossiek. Warsztaty te wygenerowały monumentalne obiekty przestrzenne z liter, tworzących mniej lub bardziej czytelne rzeźby słów, wiszące w centrum szkoły przez najbliższych kilka miesięcy. Pierwsze spotkanie z grupą młodzieży poświęcone było znalezieniu przez uczestników słów określających to, co wiąże się z lotnością myśli, lataniem pojętym jako marzenie, czy nadzieją pozwalającą wzlatywać ponad codzienność, oraz z tymi pojęciami, które nazywają najbardziej ulotne zjawiska, uczucia, emocje. Pomocą w odnalezieniu takich słów były treningi wyobrazeniowe. Powstała w ten sposób grupa wyrazów stała się dla uczestników warsztatów inspiracją do plastycznych przekształceń rysunkowo-koncepcyjnych. Słowa potraktowane jako elementy plastyczne, jako pewna liczba liter pozostająca w przestrzennej relacji wobec siebie, mogły lepiej lub gorzej wyrażać jego treść. Kamuflaż powstający w ten sposób (gdyż większość słów po takim plastycznym przekształceniu była ukryta) sprzyjał wyborom słów ważnych

i istotnych. Rysunki koncepcyjne stały się podstawą do konstruowania trójwymiarowego obiektu plastycznego – „obiekty latającego”. Miał on być ilustracją treści wybranego pojęcia, a zbudowany był z przekształconych rzeźbiarsko liter. Uczestnicy mogli pracować indywidualnie lub w dobranych przez siebie zespołach. W rezultacie wszyscy odczuli potrzebę pracy indywidualnej, tym bardziej, że już podczas wykonywania szkiców koncepcyjnych zauważyłem silne poczucie autorstwa, a także zdecydowanie w wyborach stylistycznych. Bardzo interesujące rozmowy przy realizacji szkiców zaowocowały kontynuacją dyskusji podczas pracy manualnej. Na przykład, dziewczyna, która miała na swoim ciele kilka tatuaży stylistycznie związanych ze sztuką celtycką, zrealizowała pracę, przekształcając przestrzenne litery jak najbliższej tej konwencji. Była bardzo świadoma swoich inspiracji ikonograficznych. Przyniosła nieznanne mi wcześniej miesięczniki poświęcone tatuazowi, wyjaśniające źródła jej inspiracji i fascynacji. „Słowa – obiekty latające” były wykonywane za pomocą drutu i siatki stanowiącej konstrukcję obiektu, który uczestnicy oklejali następnie białym papierem nasączonym klejem do tapet. Po wyschnięciu prac instalowaliśmy je w wybranym przez uczestników miejscu, w ramach ogromnej przestrzeni łączącej wszystkie części budynku, a nazywanym forum szkoły. Kilka dni spędzonych w Bergisch Gladbach zaskoczyło mnie ogromnym oddaniem i zaangażowaniem w pracę młodzieży, na co dzień posądzanej o lenistwo i brak chęci do działań twórczych. Pracowała ona tak intensywnie, że nie przeszkadzały jej nawet drobne skaleczenia powstające podczas pracy z siatką. Wzruszającym dla mnie momentem było to, że parę miesięcy później dostałem od tych młodych ludzi, za pośrednictwem ich nauczyciela, piękny szkicownik, w którym każdy z uczestników zrealizował rysunek na temat swojej pracy. **„Księga znaków Morza Bałtyckiego”** powstała w Galerii BWA w Zielonej Górze w roku 1999. Uczestnikami warsztatu była młodzież ze Szkoły Myślenia Twórczego w Zielonej Górze. Na dużym stole rozłożyłem lusterka formatu A4, czarną matową folię, nożyki do cięcia papieru, a także białe kartki formatu A4 z błękitną plamą, będącą dokładnym obrysem Morza Bałtyckiego. W czasie wstępnej rozmowy nikt z obecnych nie skojarzył tej plamy z morzem. Kilka osób wspominało o mapie. Po zidentyfikowaniu obrazu oraz wyjaśnieniu zasad dziecięcej zabawy lusterkami w „zajęczki” uczestnicy nakleili na swoje lusterka czarną folię samoprzylepną. Rozpoczęło się wycinanie obrysu Morza Bałtyckiego. Następnie usunęliśmy folię z jego zarysem, aby odsłonić taflę lusterka, otrzymując w ten sposób znaki, powtarzające charakter plamy utworzonej przez obrys morza. Zgasiliśmy światło, włączyliśmy reflektor punktowy i rozpoczęliśmy zabawę lusterkami, których powierzchnia była odwzorowaniem obrysu morza. Po pierwszych, szalenie dynamicznych poszukiwaniach młodzież nauczyła się komunikować ze sobą i ustalać moment, w którym mam zarejestrować kamerą fotograficzną układ świetlny rzutowanych na ścianę znaków. Na końcu grupa zaczęła się włączać cieniami gestów w obraz na ścianie, tworząc nową jakość całego przedsięwzięcia. Po zrealizowaniu 35 klatek filmu małoobrazkowego, na ostatnim zdjęciu zarejestrowaliśmy wszystkich obecnych. Po godzinie film był wywołany i skopiowany. Po sklejeniu ze sobą fotografii powstała harmonijkowa książka dokumentująca przebieg zabawy plastycznej, będąca przedmiotem omówień i komentarzy uczestników warsztatów.

„Księga Bobru” powstała podczas czterodniowych warsztatów w Jeleniej Górze, zorganizowanych w ramach imprezy pod nazwą „Święto Bobru”. Książka

będąca efektem warsztatów składała się z czterech części. Zostały one zrealizowane po powrocie z długich spacerów brzegiem rzeki. Poznawanie rzeki i rejestracja dostępnych w jej okolicach pigmentów naturalnych, nadających się do zastosowania w celach rysunkowych i malarskich, było istotą doświadczeń odbywających się bezpośrednio nad Bobrem. Każdego dnia prace dzieliły się na część empiryczną i refleksyjną. Pierwszy dzień upłynął pod hasłem „Zarzucanie sieci wyborów” (taki tytuł nosi też pierwsza część książki). Działanie polegało na wnikliwej obserwacji rzeki, jej dna i brzegów w celu dokonania jak największej liczby doświadczeń testujących możliwości działań plastycznych. Prace powstawały na kartkach ręcznie czerpanego papieru, które były głównym materiałem przy realizacji książki. Poznanie wielu możliwych sposobów wniknięcia rzeki i jej środowiska na kartkę papieru miało swój dalszy ciąg w dyskusjach i komentarzach w pracowni. Drugiego dnia, upływającego pod hasłem „Łowcy światła”, część doświadczalna odbywająca się nad rzeką polegała na wykorzystaniu jej elementów do zrealizowania kompozycji na trzech kartkach papieru fotograficznego i naświetleniu ich metodą stykową bez pośrednictwa negatywów w wybranych miejscach z wyselekcjonowanymi przedmiotami – kamieniami, patykami, roślinami wodnymi, skorodowanymi przedmiotami metalowymi itp. Po utrwaleniu i wysuszeniu papieru powstał nie tylko materiał inspirujący, lecz także konkretny, gotowy do użycia element książki autorskiej. Trzeci dzień, pod nazwą „Strumień myśli”, poświęcony był bacznej obserwacji własnych myśli w relacji do miejsc przy rzece i szukaniu sposobów ich zapisu. Kontynuacja takiego sposobu „notowania” zmieniła swój charakter po powrocie do pracowni. W tym dniu istotnym elementem spotkania były próby odczytania tych przekazów, zanim autor coś o nich powiedział. Dzień czwarty upłynął pod hasłem „Rzeka czasu”. Spacer wzdłuż rzeki przeniósł uwagę na zbiór tych wszystkich jej elementów, które najpełniej pokazują obecność w niej przeszłość. Ślady przeszłości kulturowej regionu mieszały się z naturalnymi elementami rzeki, podkreślającymi nieustanną dynamikę wody. Po powrocie do pracowni dodaliśmy do „Rzeki czasu” nasze wspomnienia, które połączyły się w kompozycję plastyczną z przygotowanymi wcześniej elementami. Finał naszego spotkania polegał na znalezieniu sposobu prezentacji książki na wspólnej ekspozycji w bibliotece.

„Za-Kopaniec” to trzydniowe warsztaty, na których powstały trzy książki. Odbyły się z dziećmi ze Szkoły Podstawowej w Kopańcu k. Jeleniej Góry w roku 1999.

„Pułapki na światło”. Zaznajomiłem dzieci z klas siódmych i ósmych ze specyfiką i właściwościami papieru fotograficznego. Następnie wspólnie wybraliśmy trasę spaceru na Wiśniową Górę, by tam zastawić „pułapki” na światło. Wielokrotne powtórzenie tego pojęcia mocno zaintrygowało grupę i stale pojawiało się pytanie, w jaki sposób będziemy to robić. Częściową odpowiedź na to pytanie zdradziłem niedaleko szczytu góry. Za pomocą roślin, patyków, kamieni, ziemi, korzeni i innych znalezionych przedmiotów uczniowie mieli za zadanie ułożyć plastyczną kompozycję na papierze fotograficznym w celu kilkugodzinnego naświetlenia światłem słonecznym i uzyskania nieznanego i nieprzewidywalnego do końca obrazu. Pierwsze realizacje wydawały się bardzo podobne, zapewne na skutek używania podobnych materiałów wyjściowych. Pięciosobowa grupa chłopców, pracująca wspólnie, zainicjowała bardziej różnorodne poszukiwania. W kompozycji pojawił

się np. dziurawy garnek. Następnie chłopcy częściowo zakopali kartkę pod ziemię, a kolejną włożyli do mrowiska, nie niszcząc jego struktury. Inną kartkę umieścili w strumieniu, zasypując ją żwirem na dnie w środku nurtu. Na miejsca zastawionych pułapek powróciliśmy dopiero po kilku godzinach. Szybko uwalnialiśmy pułapkę z przedmiotów i wkładaliśmy papier do światłoszczelnych worków foliowych. Już wtedy widać było, że nasze prace muszą być udane, skoro papiery uległy przebarwieniu. Po powrocie do szkoły wszystkie kartki utrwaliliśmy chemicznie, obserwując także proces zmian kolorystycznych. Komentowaliśmy również wpływ naświetlenia na kolory, gdyż książki ze strumienia były wyraźnie inne. Użycie dwóch gatunków papieru zdecydowało o różnorodności odcieni. Na szybach klasowych okien nakleiliśmy poszczególne kartki książki za pomocą papierowej taśmy powleczonej klejem, by równomiernie wyschły. Następnego dnia dzieci zdecydowały o kolejności stron, które skleiliśmy, oraz nadały książce tytuł „Więźniowie światła”.

„Książka wiosennie kopaniecka”. Każdy z uczestników otrzymał cztery podłużne kartki jednakowego formatu i miał przeprowadzić eksperymentalny test rysunkowy za pomocą napotkanych przedmiotów oraz skorzystać z naturalnych pigmentów obecnych w przyrodzie Kopańca (soki roślin, traw, mchu, kolory ziemi, wody, skał). Pracę rozpoczynano najczęściej od tarcia papierem po skałach i pniach drzew, potem rysowano na nich znalezionym kawałkiem szkła i odkrywano, że w tych zadrapanych miejscach papier inaczej chłonie pigment. Indywidualizacja poszukiwań miała miejsce tym częściej, im większa była odległość między uczestnikami. Po zebraniu wszystkich stron i powrocie do szkoły skleiliśmy książkę i komentowaliśmy jej zawartość rysunkową oraz malarską. Dzieci wyraziły gotowość do kontynuowania prac nad tworzeniem podobnej książki w nadchodzących porach roku, by rejestrować różnorodność i specyfikę miejsca, w którym mieszkają.

„Księga naszych dróg na wspólnej drodze”. Wyszliśmy z dziećmi ze szkoły. W miejscu, gdzie kończą się łąki i pola, a zaczynają lasy, obok drogi leżało dużo ściętych gałęzi, było też nielegalne wysypisko śmieci, a na łąkach znajdowało się dużo wyschniętych roślin, świetnie kontrastujących z kolorem drogi. Szerokość stron naszej przyszłej książki została określona przez rozstaw dwóch kroków w przód i w tył. Pierwsze hasło wiązało się ze zgromadzeniem wszystkich elementów otoczenia, nadających się do przyszłej, jeszcze nieokreślonej pracy plastycznej. Uczuliłem uczestników na to, by nie niszczyli środowiska przyrodniczego i wybierali z niego elementy martwe oraz patrzyli na nie pod kątem przydatności do rysowania. Oprócz krowiej czaszki, butelek, kamieni, gałęzi różnych drzew, martwych elementów łąkowych roślin itp., pojawiła się – nim zdążyłem właściwie zainterweniować – duża ilość mchu. Po prostu jego powszechna obecność w miejscu, gdzie mieszkają kopanieckie dzieci sprawiła, że nie przyszło im do głowy, iż jego niszczenie może mieć jakiegokolwiek negatywne skutki. Po zebraniu materiału rozmawialiśmy na temat naszych życiowych dróg. Zadanie polegało na przedstawieniu własnej drogi. Z olbrzymim zapałem i zaangażowaniem dzieci realizowały swoje strony książki, ciągle donosząc nowe tworzywo. Na końcu sfotografowałem i omówiłem każdą pracę, wspólnie z autorem lub sam, jeśli twórca nie chciał o niej mówić. Odchodząc z miejsca działania, grupa kilkakrotnie odwracała się, żeby porównać, jak z różnych odległości wygląda pozostawiona przez nich książka.

„Księga labiryntu Poznania” powstała w tym mieście w roku 2000. Pracowałem z dwiema grupami dzieci. Istotne było to, że wszystkie mieszkają w Poznaniu



Niebo-tyczne drzewo, 1985



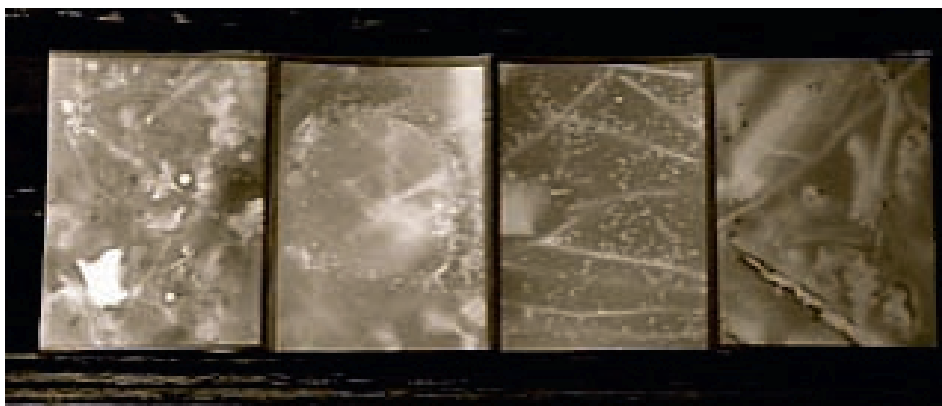
Jesienna książka, 1988



Drzewo, które rośnie we mnie, 1988



Pułapki na światło, 1999



Pułapki na światło, 1999



Księga naszych dróg na wspólnej drodze, 1999



Księga Bobru, 1999



Księga labiryntu Poznań, 2000

i znały miasto. Rozpoczęliśmy od rozmów na temat miejsca, w którym mieszkają, oraz ich drogi do szkoły, do rodziny i przyjaciół. Ważne było określenie przez uczestników miejsc w Poznaniu, które lubią, i tych, których z jakichś powodów nie cierpią. Podłożem do pracy plastycznej była ta sama mapa Poznania. Używaliśmy tylko trzech farb: białej, szarej i czarnej. Uczestnikom pierwszej grupy nie narzuciłem żadnych zasad nanoszenia na mapę tych informacji o sobie. Pojawiły się rysunki, napisy z deklaracjami, kogo i co lubią, gdzie mieszkają oraz jakich mają przyjaciół. Właściwie mapa potraktowana była jak kartka papieru i zupełnie zostały zignorowane informacje zawarte na mapie. Żadna z tych informacji nie wpisywała się w przestrzeń określoną przez mapę. Wyeksponowaliśmy te prace, dyskutując o prywatnych ustaleniach. Praca z grupą drugą oparta była na zupełnie innych zasadach. Każdy z uczestników miał wyraźnie określić na mapie punkt, gdzie mieszka, a następnie zaznaczyć swoje drogi: z domu do szkoły, do swojej rodziny oraz przyjaciół. Po tych ustaleniach za pomocą farby białej miał zamalować te obszary miasta, które są mu bliskie, za pomocą farby czarnej – te, które kojarzą mu się jak najgorzej, a szarością – te, które są mu obojętne. W ten sposób powstała książka z map. Struktura miasta została zmodyfikowana przez bardzo osobiste decyzje plastyczne. Prace drugiej grupy cechowały się jasnością i czytelnością przekazu w odróżnieniu od prac grupy pierwszej, które przypominały raczej napisy na murach.

„Warszawska księga szlaków codziennych” powstała podczas trwania Dnia Ziemi, na Polach Mokotowskich w Warszawie w roku 2002. Uczestnikami akcji były osoby w wieku umożliwiającym orientowanie się na mapie i mieszkające w Warszawie. Ten wymóg pojawił się w związku z tym, że w pracy wykorzystywaliśmy mapy miasta. Przezroczysta folia rozciągnięta między palikami utworzyła stanowiska pracy umożliwiające kilku osobom równoległą pracę rysunkową kolorowymi pisakami na mapach Warszawy. Uczestnicy spotkania rysowali szlaki swoich codziennych wędrówek po Warszawie. Robili to ściśle według pięciu wskazówek – poleceń. Każdy ze szlaków naniesionych na folię miał inny kolor. Nałożenie wielu takich szlaków po usunięciu map utworzyło serię rysunków miasta. Polecenie 1 brzmiało – Zaznacz linią w kolorze żółtym swoją drogę z miejsca zamieszkania do pracy bądź szkoły, czyli miejsca, w których z konieczności bywasz najczęściej. Polecenie 2 – Zaznacz linią w kolorze czerwonym ścieżki do wszystkich przyjaciół. Niewykluczone jest napisanie ich imion na końcu drogi. Polecenie 3 – Zaznacz kolorem czarnym miejsca w Warszawie, których szczególnie nie lubisz. Mogą być to konkretne miejsca, np. place lub całe dzielnice. Sposoby oznaczeń całkowicie dowolne. W miarę potrzeby możesz posłużyć się słowem. Polecenie 4 – Zaznacz kolorem zielonym miejsca, gdzie udaje ci się przeżywać kontakt z naturą, lub te, które szczególnie lubisz. Polecenie 5 – Zaznacz kolorem błękitnym szlaki do instytucji kultury, bądź miejsc, w których masz kontakt z szeroko pojętą kulturą. Powstało kilkadziesiąt rysunków. Ich wartość polegała na tym, że mogliśmy, składając je razem, bez mapy ujrzeć jednocześnie linie naniesionych dróg.

„Drzewo życia” to książka na 3-metrowych deskach brzożowych. Powstała w Jeleniej Górze w roku 2003. Spotkaliśmy się, wiedząc, że będziemy razem pracować przez sześć dni. W dniu pierwszym wyjęliśmy z magazynu deski przygotowane przez organizatorów na nasze spotkanie. W trakcie tej czynności mieliśmy podjąć decyzję, która z nich będzie podłożem malarskim do naszej książkowej pracy. Na

początku sprecyzowałem pewną szczególną dyspozycję poznawczą, którą chciałem uruchomić u jak największej liczby uczestników. Nazywam ją uważnością. Wydaje mi się, że jest szczególnie pomocna przy obserwacji siebie oraz przy uprawianiu twórczości. Uważność polega na umiejętności odnotowywania bez komentarzy wszystkiego, na co składa się aktualne doświadczenie. Jest to jednocześnie przypartywanie się chwila po chwili ciągowi myśli, odczuć, doznań cielesnych, wspomnień, marzeń, nastrojów i sądów – uważne obserwowanie ich pojawiania się i znikania. W naszej pracy byliśmy często inspirowani przez treningi wyobrazeniowe, które odbywały się przed rozpoczęciem pracy malarskiej. Poruszaliśmy się także ze skupioną uwagą po samym mieście i jego okolicy. Byliśmy w schronisku Samotnia w Karkonoszach, a także u kolorowych jeziorek w Rudawach Janowickich powstałych w wyrobiskach starych kopalń. Uczestnicy warsztatu dostawali zadania do wykonania. Na wycieczce mieli uważnie przyglądać się sobie i ustalić coś pod kątem swojej pracy. Przez pięć dni podejmowali inne wątki uważnego przyglądania się rzeczywistości wewnętrznej i zewnętrznej, notując swoje refleksje za pomocą malarstwa na desce. Szóstego dnia wszystkie powstałe prace przenieśliśmy z atelier na dziedziniec niedaleko magazynu, z którego wynieśliśmy czyste deski. Siedzieliśmy całą grupą, oglądając je pierwszy raz wszystkie razem. Inicjowałem omawianie każdej z prac, przypominając wiersz napisany przez autora pracy w pierwszym dniu warsztatu. Obowiązywała zasada całkowitej szczerości. To ustalenie miało pomóc autorowi pracy, który wypowiadał się zawsze jako ostatni: czy przesłanie malarskie lub czy intencje zakodowane w jego pracy mają charakter uniwersalny, jednoznaczny czy też mijają się z oczekiwaniami autora. Możliwości interpretacyjne generowane przez tak dużą grupę sprawiły, że nasze spotkanie trwało kilka godzin. Przed warszatem miałem pewną wizję eksponowania prac. Niestety, większość z nich nie nadawała się do jakichkolwiek manipulacji z prostego powodu – były mokre. Powstałe prace musiały pozostać więc na dziedzińcu. Ćwiczenia, rozmowy czy treningi wyobrazeniowe miały tylko pomóc w znalezieniu inspiracji do pracy. Najistotniejszym elementem dochodzenia do świadomej werbalizacji malarskiej był ciągły kontakt słowny realizowany w atelier. Podczas rozmów zdobywałem wiele pozamalarskich informacji. Starłem się znaleźć dla każdego uczestnika formułę rozmowy, która pokazuje wagę i odpowiedzialność za formę plastyczną bez używania kategorii wartościujących, tak zwaną poprawność plastyczną. Bardziej zależało mi na szczerości wypowiedzi i ich związku z treścią pracy.

Obszar sztuki znajduje się w nieustannym procesie przekształceń. Ludzie różnią się identyfikacją tego obszaru. Opisywane przez autora obiekty również nie zawsze są identyfikowane jako książki.

Autor tekstu traktuje pojęcie książki metaforycznie, nie przywiązując się do jakiegoś obowiązującego obrazu formy książkowej.

Książki artystyczne, pojawiające się od połowy dwudziestego wieku, zmieniły bardzo wiele w formach książek, sposobach ich percepcji, celach ich tworzenia oraz sposobach przechowywania.

Przedstawione opisy książek odwołują się do mitu książki jako sekwencyjnego opisu pewnej rzeczywistości wewnętrznej autora – pomysłodawcy książki, jak również czytelnika, który wypełnia ją treścią poprzez podmiotowy sposób

postępowania przy jej współtworzeniu, gwarantujący jednorazowość i unikatowość obiektu książkowego.

Większość opisywanych przykładów tworzenia książek odbywała się przy wspólnej kreacji grupy ludzi. Powodowało to silne zaangażowanie w proces kreacji, a jednocześnie ograniczało krąg czytelników i jednoczesnych kreatorów książki. Można to traktować jako wadę lub zaletę.

Najistotniejszą zmianą w podejściu do ilustrowania książek było to, że dzieci i młodzież same tworzyły ilustracje, traktując je jako projekcję własnego wewnętrznego świata.

Książki budowane w ten sposób były rzeczywistymi zapisami dynamiki wewnętrznej każdego z uczestników, i w rezultacie całej grupy.

Książka jako przedmiot przestała być tylko nośnikiem treści. Jej właściwa percepcja wymaga innych umiejętności, niż czytanie słów lub kontemplacja estetyczna obrazu.

Illustration as a record of the experience of creation

Abstract

In the first part of this article the author describes a book "Magiczne kamienie" ("Magic stones") which engages its reader into some activities that are later on noted down in the form of a text and stone illustrations. The second of the presented books "Zabawa z Asią" ("Playing with Asia") provides children and their parents with ideas of artistic games for all. Its proper reception is a kind of creation beyond the book, which aims at a shared family experience of artistic creation. The remaining books explored in the article are realized using the method of artistic workshops, e.g. the "Mandala" workshop activity generated a traditional folded book realized on paper. "Niebo-tyczne drzewo" ("A sky-high tree") is a book that was created using the method of post art and street action. The book objects from the "Drzewa i kamienie" ("Trees and stones") and "Jesienna książka" ("An autumn book") workshops spread over the whole room and the walls of a big art gallery. "Książka z dziurami" ("A book with holes") was created in a hospital with the help of children moving around in wheelchairs. "Książka o liściach" ("A book about leaves") used leaves imprinted on paper and, similarly to many other objects from the series "Książki aktywne" ("Active books") or "Książka w poszukiwaniu bez konieczności odnajdywania" ("A book about searching without the necessity of finding") and "Książka znaków Morza Bałtyckiego" ("A book of signs of the Baltic Sea") took the folded form. In the next part of the article, the author describes the methods of creating books built of sculptural objects. During the creation of the book, the workshops' animator presented books realized in a rural school as well as on the map of Poznań and in the parks of the capital city. The "Drzewo życia" ("The tree of life") project crowns the description of the exemplary book-objects which are a consequence of the initiated workshop processes. It includes paintings by the participants of a one-week process devoted to working on oneself and one's own development.